

Adaptacja w żłobku – tydzień drugi



Po pierwszym tygodniu w żłobku, który zostawił mnie i Ignasia ze świecą w tunelu, ale i mini-nic-nie-znaczącym glutkiem, nastął weekend. Poinhalowałam synka, wszystko pięknie minęło, więc od poniedziałku znów ruszyliśmy do cioć i do dzieci. Nie wiedziałam co mnie czeka, ale nastawiłam się wszelkie możliwe scenariusze, w tym oczywiście najczarniejsze.

Tak jak zapowiedziały mi to w piątek żłobkowe cioćie, w poniedziałek Ignas został od razu zabrany już w drzwiach szatni, nastął ryk, ale przełknęłam rosnącą w gardle gulę, dzielnie zrobiłam mu „papa” i poszłam. Kiedy wróciłam przed drzemką moje dziecko również powitało mnie rykiem, ale dowiedziałam się, że dzieje się tak nie bez powodu – otóż inne dzieci poszły spać, a on nie, więc poczuł się wykluczony. Co mnie zaskoczyło – Ignas był w żłobku dość długo i nikt do mnie

nie zadzwonił, nie było żadnej paniki, wszystko odbywało się na spokojnie. Byłam pod wrażeniem jak fachowo opiekunki podeszły do tematu.

We wtorek musiałam pójść na jeden dzień do pracy, ponieważ był to idealny dzień na przejęcie obowiązków, dzięki któremu od poniedziałku ruszę pełną parą. Ignas siłą rzeczy musiał zostać na drzemkę, więc zapakowałam mu piżamkę, prześcieradło, koc i poszewkę, a dodatkowo dałam mu, w zasadzie jako przytulankę, jego ulubiony domowy kocyk. Po drzemce odebrała go babcia, oczywiście wtulonego w kocyk, co tylko utwierdziło mnie w słuszności tego pomysłu. Od tej pory postanowiłam już codziennie dawać mu w ten sposób namiastkę domu.

Środa była super. Ignas oczywiście rano jeszcze nie pomachał mi z łątwością na pożegnanie, ale odebrałam dziecko pogodne, a nie, jak wcześniej, rozżalone i rozpłakane na mój widok. Pani na do widzenia powiedziała mi, że jest coraz spokojniejszy, że widać, że potrzebuje przytulenia, ale że ładnie się bawi, że się już śmieje, że ładnie je. A potem przyszedł czwartek.



Zdjęcie zamieszczone przez użytkownika Magdalena Rogala (@motheratorka.pl) 22 Wrz, 2015 o 1:55 PDT

Kiedy już wiedziałam, że będę miała długi dzień dla siebie, kiedy umówiłam się z koleżanką, kiedy już się ucieszyłam, że wszystko zmierza w dobrym kierunku... Dopadło nas żłobkowe fatum. Pojedyncze odkaszlnięcia nagle zmieniły się w poważny kaszel, pojedyncze pociągnięcia noskiem przybrały formę paskudnego kataru. Nie miałam wyboru, ostatnie dwa dni urlopu musiałam zamienić w opiekę nad dzieckiem, która jednocześnie pomogła mi odczuć pozytywne działanie żłobka! Nagle się okazało, że moje dziecko, nie wyszalałszy się uprzednio z dziećmi i z zabawkami, jest wieczorami znacznie bardziej ruchliwe niż w dni, kiedy miał dużo wrażeń poza domem. I nie powiem, zaskoczył mnie, kiedy na obiad sam kazał się posadzić na krześle, podczas gdy wcześniej biegałam z nim z każdą łyżką po całym mieszkaniu.

Podsumowując: adaptację uważam za zakończoną. Jestem dumna z mojego małego żłobkowicza, że tak dzielnie konfrontuje bezmamusiową rzeczywistość, a jednocześnie tak wiele się uczy i tak bardzo na tym korzysta. Wiem, że choroby się zdarzą, już to widzę, ale jestem już spokojna, bo żadne z moich największych obaw się nie spełniło, a mój synek pozytywnie mnie zaskoczył. Będzie dobrze!

Przeczytaj też:



Adaptacja w żłobku – tydzień pierwszy



1. rok żłobka – fakty i mity